

PRENUMERATA WYNOŚI:

we Lwowie:

nieślączone 22 korony, za dwurazową dost. do domu dopłacon się 60 h.

na prowincyi:

rocznik 26 k. 40 h. z 2-krotną wys. 32 k. — 1 kwartal. 6. 60. : : 8. — : : : : 2. 70. : : : : 2. 70.

W Niemczech: nieślączone 4 kor.
W innych krajach : : 6.

Każda zmiana adresu 40 h.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

OGŁOSZENIA:

Za 1 wiersz petirowy albo jego miejsce 20 h., nadesłane wiersz garmondem 80 h., małe ogłoszenia za wyraz 6 h., najmniej 60 h.

Numer pojedynczy:

We Lwowie : : : : 6 h.
na prowincyi : : : : 8 h.

Adres: „Słowo Polskie“

Lwów, ul. Chorążczyzny 1 17.
TELEFON 501.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Wielicka Kasa oszczędności przed trybunałem kasacyjnym.

Wiedeń, 18 października. Trybunał kasacyjny po kilkogodzinnej naradzie odrzucił zażalenie nie ważności wszystkich oskarżonych w procesie wielickiej Kasy oszczędności, a tylko co do oskarżonych b. dyrektora Nowackiego i b. buchaltera Kompita zniósł zasądzenie ich za krydę oszukańczą jako nie uzasadnione, zatwierdził natomiast w zupełności skazanie ich za oszustwo. Z powodu zażalenia prokuratorowi przeciwko wymiarowi kary, trybunał kasacyjny na tajnym posiedzeniu uchwałił w wszystkich oskarżonych, z wyjątkiem Abrahama Seidenfraua, skazanego na 5 lat i Markusa Blatta skazanego na 3 lata, podnieść kary do 5 lat ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem. Nowacki przedtem zasądzony był na 3 lata, a Kompit na 4 lata.

Wyrok w procesie Daszyńskiego.

Kraków, 18 października. Trybunał po dłuższej naradzie wydał o godzinie 3 m. 30 wyrok, którym Daszyński uznany został winnym występku z § 279 i za stawianie oporu władzy i skazany został na 10 tygodni ścisłego aresztu i zwrot kosztów postępowania karnego. Zasądzony zgłosił zażalenie nieważności i odwołanie od wymiaru kary.

Przed gmachem sądownym trzymała straż policja. Publiczność rozeszła się całkiem spokojnie.

Konferencya katolickiej partyi ludowej.

Wiedeń, 18 października. Na wczorajszym zebraniu katolickiej partyi ludowej uchwalono, jak donosi dzisiejszy *N. W. Tagblatt* następujące zasady, których stronnictwo to trzymać się będzie podczas wyborów do parlamentu i po nich. A więc:

- 1) Katolicka partya ludowa oświadcza się przeciw czeskiemu prawu państwowemu.
- 2) Uznaje potrzebę niemieckiego języka, jako pośredniczącego w faktycznym jego zakresie.
- 3) Nie zajmie agresywnego stanowiska wobec organizacyi niemieckiej *tz. Gemeinbürgerschaft*.
- 4) Dokładać będzie starań, aby parlament uczynić zdolnym do obrad.
- 5) Zastrzeżę sobie politykę wolnej ręki, oraz solidarne postępowanie z Kołem polskiem, wreszcie
- 6) Wyraża ubolewanie z powodu wrogiego stanowiska, jakie partya chrz. socyalna w Tyrolu zajęła wobec b. ministra bar. Dipaulego.

Aratenówna — przedmiotem odczytu.

Wiedeń, 18 października. W sobotę odbędzie się tu plenarne zgromadzenie członków stowarzyszenia „*Osterreichische Israelitische Union*“, na którym Offner mówić będzie o głośnej sprawie Aratenówny, której miejsca pobytu dotychczas nie wysłiedzono.

Wypadki w Alpaoh tyrolskich.

Wiedeń, 18 października. *Neues Wiener Abendblatt* donosi z Insbrucku, że inżynier Koell z Monachium, który wybrał się w góry koło Insbrucka, spadł ze skały i zabił się na miejscu. Dzienniki donoszą dalej, że adjunkt sądowy z Wiednia dr. Müller, który z towarzyszem w sobotę wybrał się w góry tyrolskie, do dziś dnia nie wrócił. Przypuszczają, że i on padł ofiarą meszczęśhwego wypadku. Wysłano ekspedycję ratunkową.

Kancelerz niemiecki ks. Hohenlohe ma ustąpić.

Berlin, 18 października. W pewnych kołach tutejszych zapewniają, że kancelerz ks. Hohenlohe poda się wkrótce do dymisji. Dymisya prawdopodobnie nastąpi jeszcze przed zwolnieniem Reichstagu, t. j. przed 14 listopada. Zwłokę przypisują jednemu chorobie cesarzowej-wdowy, Fryderykowej.

Kancelerz ks. Hohenlohe bawi obecnie — jak wiadomo — w Homburg v. der Höhe, w pobliżu Frankfortu nad Menem, obok pary cesarskiej.

Berlin, 18 października. Dzienniki tutejsze aważają pogłoski o bliskim ustąpieniu kancelerza ks. Hohenlohiego za prawdopodobne. *Köln. Ztg.* wskazuje na sędziwy wiek kancelerza i sądzi, że

ks. Hohenlohe byłby się już pierwej podał do dymisji, gdyby nie zawikłania chińskie.

Hr. Bülow w Homburgu.

Berlin, 18 października. Biuro Wolfa donosi z Homburga: Hrabia Bülow przybył tu wczoraj rano i został natychmiast przez cesarza Wilhelma przyjęty na dłuższej audyencyi.

Parlament niemiecki.

Berlin, 18 października. Parlament niemiecki zwołany zostanie na dzień 14 listopada.

Sprawa węglowa w Niemczech.

Berlin, 18 października. Z powodu wiadomości, podanej przez jedno z pism tutejszych, jakoby rząd postanowił w razie dalszego utrzymywania wysokich cen węgla, wydać zakaz eksportu węgla, *Nordd. Allg. Ztg.* stwierdza na podstawie informacyi autentycznych, że o takim postanowieniu absolutnie nie wiadomo.

Przed wyborami.

Wiedeń, 18 października. Na wczorajszym poufnym zebraniu członków dawniejszych klubów stronnictwa katolickiego omawiano, według *Vaterlandu*, sytuację polityczną i stanowisko, jakie stronnictwo zajmie wobec wyborów i po nich. Jak dowiaduje się ten dziennik, panowała na zebraniu zupełna jednomyślność co do tego, żeby odstąpić od wydawania wspólnej odezwy wyborczej, tem więcej, że w niektórych krajach poszczególni członkowie stronnictwa powydawali już na własną rękę odezwy wyborcze.

Praga, 18 października. Komitet wyborczy wierno-konstytucyjnej wielkiej posiadłości, odhły wczoraj pod przewodnictwem hr. Oswalda Thuna posiedzenie, na którym omawiano sytuację polityczną i zbliżającą się kampanię wyborczą.

Zaślubiny arcyksiężniczki.

Wiedeń, 18 października. Program uroczystości zaślubin arcyksiężniczki Muryi Immaculaty Rajneri z Robertem Württembergim ułożono w sposób następujący: 27 b. m. w południe renuncyacya pauny młodej, i uczta w rodziale; 28 b. m. obiad galowy w Burgu a wieczorem koncert dworski, 29 b. m. o godzinie 11 przed południem ślub w dworskim kościele farynym, poczem cesarz przyjmie nowożeńców na audyencyi.

Katastrofa kolejowa pod Rzymem.

Rzym, 18 października. Suma odszkodowań, jakich pasażerowie pociągu, który uległ panującej katastrofie pod Rzymem, żądają od dyrekeji Tow. kolejowego „*Adriatica*“, wynosi około 24 milionów lirów. Sam belgijski generał Bussin żąda 650 000 lirów. Dyrekeja kolei zgadza się tylko na 12 milion. odszkodowania.

Sensacyjny proces.

Neapol, 18 października. Wczoraj ogłoszono w Palermo akt oskarżenia w sensacyjnym procesie o zamordowanie bankiera Notorbartola Oskarżenie przeciw posłowi Patizzolo cofnięto. Proces odbędzie się w najbliższym czasie.

Akcyja bośniacka przeciw ministrowi Kallayowi.

Budapeszt, 18 października. *Magyar Ország* donosi, że wkrótce przybędzie tu deputacya bośniacka, złożona ze 100 osób, celem dalszego przeprowadzenia akcyi przeciw ministrowi wspólnego skarbu, Kallayowi. Niektórzy posłowie Sejmu węgierskiego przyrzekli w tej mierze deputacyi swe poparcie.

Na posiedzeniu Sejmu węg. na którym prezes ministrów Szell odpowie na interpelację w tej sprawie, obecni będą także członkowie bośniackiej deputacyi.

Deputacya czyni również starania, ażeby uzyskać posłuchanie u cesarza, bawiącego obecnie, jak wiadomo, na Węgrzech.

Rosya pożyczka w Anglii.

Londyn, 18 października. Według doniesienia z Nowego Jorku, sonduje rząd rosyjski tutejsze kierownice banku w sprawie przyjęcia pożyczki 50 milionów dolarów. W razie dodatniego rezultatu tego sondowania, mają podobno i banki paryskie dostarczyć takiej samej sumy.

Zamknięcie szkół czeskich na pograniczu saskiem.

Chemnitz (Saksonia), 18 października. Rząd saski nakazał zamknięcie wszystkich czeskich szkół prywatnych, w miejscowościach, graniczących z Saksonią.

Ks. Hohenlohe ustąpił — hr. Buelow mianowany kanclerzem.

Kolonia, 18 października. *Koelnische Ztg.* donosi, że kancelerz Rzeszy, ks. Hohenlohe, z powodu podeszłego wieku, wniósł prośbę o dymisję. Cesarz przyjął prośbę.

Kolonia, 18 października. Nadzwyczajne wydanie *Koelnischer Ztg.* donosi z Homburg v. der Höhe dnia 17 b. m.: **Cesarz zamianował dzia ministra hr. Buelowa kanclerzem Rzeszy, prezesem gabinetu pruskiego i ministrem spraw zagranicznych.**

Choroba króla szwedzkiego.

Stokholm, 18 października. Biuletyn urzędowy opiewa, że król cierpiący od kilku dni na bronchitis, potrzebuje spokoju zupełnego. Na życzenie króla sprawuje tymczasowo rządu następcą tronu, który też otworzy w Christianii *Storthing* i złoży wobec niego przysięgę.

Ochrona przed dżumą.

Calais, 18 października. Kursująca pomiędzy Londynem a Calais łódź frachtowa „*Delfin*“ wplynęła do portu, wywiesiwszy żółtą flagę, na znak, że przedsięwzięto na niej desynfekcyę, z powodu niedawnych wypadków dżumy. Wszystkie przychodzące z Londynu okręty frachtowe będą desynfekcyonowane.

Wzlot balonu Zeppelina.

Friedrichshafen, 18 października. Balon bar. Zeppelina wzniósł się wczoraj popołudniu. Wszystkie przedsięwzięte z nim manewry udały się, poczem szczęśliwie dokonano wylądowania. Próby odbywać się jeszcze będą przez kilka dni.

Po strejku.

Filadelfia, 18 października. Konferencya przemysłowców i właścicieli kopalń węgla przyjęła żądania górników, wobec czego strejk skończył się.

Sytuacya w Chinach.

Londyn, 18 października. Biuro Reutersa donosi z Pekinu pod datą 15 października: Edykt, zarządzający ukaranie sprawców rozruchów, uważają za sfałszowany. Czang i Li-lung-Czang zaprzeczają, jakoby coś o edyktie wiedzieli. Przypuszczają tu, że cały edykt zmyślono w nadziei, że w ten sposób uda się wstrzymać ekspedycję wojsk sprzymierzonych do Paotingfu.

Kolonia, 18 października. *Koelnische Ztg.* donosi z Trentsinu z dnia 16 bm.: Przybył tu poseł Czikanu. Poseł rosyjski otrzymał od rządu swego polecenie, aby w najbliższym czasie wraz z całym personelem poselstwa powrócił do Pekinu.

Londyn, 18 października. Dzienniki wieczorne donoszą z Waszyngtonu, że departament państwa otrzymał urzędowe potwierdzenie o seicciu byłego posła chińskiego w Waszyngtonie, Czanggychuana.

Waszyngton, 18 października. Podług depeszy z Pekinu z dnia 15 b. m., daje się zauważyć ponowny ruch Bokserów w kierunku na północ od Pekinu.

Prez. Krüger w Europie.

Laurezo Marquez, 18 października. Krüger odjeżdża w sobotę na „*Dzibuti*“ do Marsylii.

Wojna Anglii z Transvaalem.

Londyn, 18 października. Lord Roberts donosi z Pretoryi: Niewielki oddział naszych wojsk zaatakował Boerów koło Wepener; 7 Boerów padło, 2 dostało się do niewoli. Anglicy nie ponieśli wcale strat.

Inny oddział Anglików pod dowództwem kapitana Pinocaffin rozpedził Boerów koło Leutersburga, następnie jednak napadnięty przez inne oddziały Boerów znalazł się w ciężkiej opresyi. Padł jeden oficer angielski i 2 ludzi, jeden żołnierz jest ranny. Generał Barton zaatakował garstkę Boerów koło Wapwerdiend; kilku nieprzyjaciół padło. Theimis Botha (brat słynnego generała) oddał Anglikom miejscowość Volksrust.

Kraków, 18 października. Dyrektor akademii sztuk pięknych, p. Fałat, otrzymał dłuższy urlop.

Paryż, 18 października. Król grecki złożył wizytę prezydentowi republiki, Loubetowi.

Walparaiso, 18 października. Biuro Reutersa donosi, że na czale nowego gabinetu chilijskiego stanął Fernandez Albano.

Wiedeń, 18 październ. (Giełda zbożowa). Na wczorajszej giełdzie sprzedawano:

Pszonica na jesień 7'71, pszenica na wiosnę 8'18 do 8'21 żyto na jesień 7'56, owies na jesień 5'68 do 5'71, owies na wiosnę 5'90, kukurydza na wrzesień październik 6'80 do 6'85.

Wypowiedziano na dostawę 1000 centn. metr. owsa i pszenica.

Wiedeń, 18 październ. Cukier (spok.) 25.—. Nafta galicyjska niezmiennona, Spirytus 42.20. Tendencja słaba.

Praga, 18 październ. Cukier K. 20.— do 25'05.

Hamburg, 18 październ. Kawa Rio loco ordyn. 38.— do 40.—, prawdziwa ordyn. 41.— do 43.—, dobra 44.— do 45.—, Santos Good na maj 38'50, na październik 39.—, na grudzień 39'75, na marzec 40'25.

Havre, 18 października. Kawa Santos Good Avenue na październik 47.—, na grudzień 47'25.

Berlin, 18 październ. Banknoty austr. 84'70 Spirytus 49.—.

Paryż, 18 paździer. Trzyprocent. renta 100.—. Mąka 25'85.

Zgromadzenie przedwyborcze socjalistów.

Lwów, 18 października.

Wczoraj wieczorem odbyło się przedwyborcze zgromadzenie socjalistów pod przewodnictwem p. Szmidy, który udzielił głosu najpierw p. Józefowi Hudecowi, jako kandydatowi z V kurii.

Mowca wyjaśniwszy na wstępie znaczenie piątej kurii dla ludu pracującego, piętnuje postępowanie nieproszonych szlacheckich opiekunów, którzy budzący się coraz bardziej ruch ludowy nazywają najcięższą zbrodnią przeciw ojczyźnie — zdradą narodową. Mowca przewiduje, że mimo wszystkie zapewnienia władz i te wybory odbędą się po galicyjsku. Zwiastuny tej osławionej taktyki już się w wielu miejscach okazały. Fikcyjne zarazy i mocną wódkę wydobyto już z wyborczych arsenałów, a głuche wieści o wrzeczonych rozruchach antysemitów, które wybuchną na wypadek zsolidaryzowania się żydów z ruchem postępowym, zaczynają już obiegać kraj.

Dalej wykazuje mowca, że wobec strasznego ucisku klikki konserwatywnej, obowiązkiem jest socjalistów wykorzystać ruch przedwyborczy tak, aby wszystkie żywioły opozycyjne, które nawet nie są tak skrajne, jak socjaliści, złączyć w jedną falangę przeciw panującej partyi.

Z roku na rok rosąca nędza, ciemnota, upadek przemysłu, ucisk podatkowy i haniebne stosunki rolnicze czynią Galicyę krajem nędzarzy, w którym pieniądze znajdują się zawsze, skoro idzie o wykupno propinacji, budowę kolei do lasów wielkopolskich i t. p., lecz zawsze brakuje ich na zakładanie szkół, odpowiednie wynagrodzenie nauczycieli wiejskich i t. p.

Następnie, krytykuje mowca istniejący kurialny system wyborów, według wysokości opodatkowania, redukując zeń konieczną potrzebę, aby lud wystąpił na razie przynajmniej przeciw wciskaniu się uprzywilejowanych do jego kurii. Omawiając kwestję budżetu państwowego, występuje kandydat bardzo ostro przeciw militarystom, podnosząc, że zwalczanie tego ostatniego powinno znaleźć się także w rządzie hasel, pod którymi odbędą się nadchodzące wybory.

Skrytykowałszy tak istniejący porządek rzeczy, przystąpił mowca do wyliczenia postulatów swoich od parlamentu. Oto najważniejsze z nich: zupełna gwarancja swobód konstytucyjnych, zniesienie §. 14, zniesienie prawa przynależności i szupacznictwa, przymusowa i bezpłatna nauka, upaństwowienie nauczycieli ludowych, ubezpieczenie robotników, zniesienie armii stałej i w. i.

Następnie wykazawszy potrzebę wyboru kandydatów socjalistycznych i ludowych, prosił zebranych o poparcie swojej kandydatury. Długotrwałe oklaski były odpowiedzią na mowę kandydata.

Następnie zabrał głos inż. Mokłowski, jako kandydat z III kurii. Na wstępie zaznaczył mowca, że o ile z jednej strony idee postępowe znajdują w kraju coraz więcej zwolenników, o tyle z drugiej ucisk szlachecki staje się coraz bardziej nieznosnym. Szlachta, która na 67 mil. podatków galicyjskich, płaci tylko 4 mil., zajęła wszystkie urzędy, korzysta z mnóstwa przywilejów, a wyleszczaństwo, lud i robotnicy upośledzeni są pod każdym względem, nawet w Sejmie kraj. Wskazywał na podniesienie przemysłu kraju, przez co na r. b. jedenaście tysięcy zł.

W parlamencie rzecz ma się jeszcze gorzej. Tam szlachta jeszcze intensywniej pracuje dla swoich egoistycznych celów. A wybitniejsi działacze szlacheccy z parlamentu, wycierają tylko przedpo-

koje ministeryalne „dla dobra kraju“, dla „kochanego ludu“ itp.

Następnie poddał mowca bardzo dosadnej krytyce stan urzędników drobnych, krzywdzonych na każdym kroku, i używanych do wyboru kandydatów rządowych.

„Schlachta jeszcze ciągle uważa Galicyę za swój folwark, do którego nikomu wtykać palca nie można. Polityka wewnętrzna jest obliczona jedynie na korzyść szlachty.“

Za patryotyzm uważa szlachta gnębienie Rusinów, wyprawy łupieskie po należne Rusinom mandaty i politykę serwilizmu, a socjalistów, którzy najwyżej obecnie podjęli sztandar prawdziwej miłości ojczyzny, odsadzają od patryotyzmu i głoszą, że socjaliści są przeciwnikami narodowości i narodowego rozwoju.

Po mowie inż. Mokłowskiego, wystąpił dr. Hankiewicz, wzywając w ruskim swem przemówieniu do zgodnego postępowania w czasie wyborów i uchwalenia obu kandydatur.

Następnie na wniosek p. Nachera, przewodniczący zamknął dyskusję i wezwawszy zebranych do żywej i zgodnej agitacji za oboma kandydatami, zamknął zgromadzenie o godzinie 9³/₄ w. Szersze rozwinięcie swoich programów, jak również odpowiedzi na interpelacje, odłożył obaj kandydaci na szereg późniejszych zgromadzeń przedwyborczych.

KURIOZYTA.

Dziś w teatrze: „Janek“. opera w 2 aktach Żeleńskiego, rozpoczęcie „Mąż od biedy“, komedya w 5 aktach Wiktoryna Sardou.

Temperatura. Dziś rano o godzinie szóstej było + 2° R.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla stałych prenumeratorów na prowincyi, zeszyt 3 „Wykładów Adama Mickiewicza o literaturze słowiańskiej“, jako bezpłatny dodatek.

P. wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Witold Mora Korytowski powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Z Towarzystwa politechnicznego. Wczorajsze zebranie tygodniowe zajął prezes insp. p. Hapke sprawozdaniem z wycieczki Towarzystwa do Woli Dobrostańskiej.

Następnie imieniem wydziału złożył podziękowanie inżynierowi p. Rodakowskiemu za gościnne przyjęcie uczestników wycieczki i zawiadomił, iż Towarzystwo otrzymało zaproszenie do Schodnoty, celem oględziny kopalni p. Wolskiego, który wygłosił zapowiedziany wykład „O nowych systemach wiertniczych“.

Zgubiono. P. M. Wolf zgubiła kolo kawiarni Wiedeńskiej pugilares z kwotą 10 koron i drobiazganiami. Pani I. Fuchs koleżkę wysadzały brylantkami wartości 120 koron.

Wziął ją na wymowę. Oszczędna a pracowita Kasia Murzyk składała pilnie zarobione pieniądze, chcąc uzbierać sobie posag. Złożyła biedaczka około 300 koron, a o posagu tym dowiedział się jakiś przystöjny kawaler, który buknał jej tak niewyraźnie swe nazwisko, iż prócz Józefa nic nie usłyszała.

Wymowny kawaler w przeciegu dwóch dni, przedstawił jej tak wymownie przyszłe szczęście, iż biedna Kasia zdecydowała się wyjść za niego i sprawunki ślubne rozpoczęła od sprawienia ukochanemu garnituru jesiennego, bielizny, słowem ubrała go na zimę od stóp do głowy.

Tak wyekwipowany pan młody, oświadczył, iż musi zapoznać ją z swą rodziną i zaprowadził do brata na ulicę Leona Sapiehy. Po przedstawieniu rodzinie i spożytej kolacji, zatrzymano Kasię na nocleg z powodu spóźnionej pory.

Rano rozwiwały się marzenia o zamążpójściu, zniknął bowiem narzeczony, a wraz z nim z pod poduszki pulares, zawierający owoc długiej pracy i oszczędności przeszło 200 koron.

Odarta z marzeń i gotówki, udala się Kasia do policyi, która za jej wskazówkami wyszukała współników oszusta, są nimi Dmytro Ilczyszyn, szewc, mieszkający z bratem swym Grzegorzem, którego przedstawiono Kasi za czeladnika.

Obaj wypierają się współwiny w kradzieży, wskazując jako jej sprawcę murarza Józefa Wawrzyszyna, nieznanego im z miejsca mieszkania. Kasia oczekuje z tęsknotą odszukania narzeczonego, nie tyle w nadziei dobrego zamążpójścia ile dla odzyskania skradzionego posagu.

Aresztowano wczoraj w Wiedniu pewne indywiduum, rzekomo fryzjera Józefa Kuobla, o którym policya dowiedziała się, że przyjechał z Berlina, celem zamordowania jakiejś kobiety.

Kuobl przesłuchiwany zeznał, iż w roku 1893 zamordował w Bernie fabrykanta Maksymiliana Rostnera i że był przyjacielem Luccheniego. Aresztowany odwołał następnie te swe zeznania.

Kradzieże. Z strychu realności pod l. 21 przy ulicy Zyblikiewicza ukradziono służącej, Ludwice Pietraszek trzy obrazy, lustro i naczynie kuchenne, stauwając jej wyprawę ślubną.

Piotr Czura, zarobnik skradł na placu Krakowskim z lady parę pończoch, z ławy drugiej kotacz, z trzeciej zaś 2 butki, w końcu przy czwartej ławie chciał skradść grzebien i tam go przytrzymał.

Na Walach Hetmańskich sprzedawał jakiś chłopak srebrną łyżeczkę przechodniom, ujrawszy agenta policyi począł uciekać, przyrzem upadł i łyżeczkę zgubił.

W domu pod l. 22, przy ul. Teatralnej skradziono wózek ręczny do przewożenia mebli.

Pp. Ludwik Halski i Stanisław Modzełowski, b. artyści sceny Skarbkowskiej, zamierzają wyjechać z wieczorkami humorystycznymi do Belzca, Sokala, Radziechowa i Kamiouki strumilowej.

Pozary. Z Brodów donoszą: Dnia 2 b. m. około godziny 1/26 rano wskutek uderzenia piorunu wybuchł pożar na obszarze dworskim p. Władysława Gnięwosza w Jasionowie, który zniszczył szopę wraz ze znajdującym się tam zbożem, wartości około 22-964 k. Szkoda była w całości ubezpieczoną.

W Mieczajnie, powiatu dąbrowskiego, zgorzały w ostatnich dniach doszczętnie 4 zagrody tańszych włościan. Szkoda wynosi około 9.000 k. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że przyczyną pożaru były dzieci, które w stodole bawiły się zapalkami.

W Woli zabierzowskiej spaliły się w tych dniach dwa zabudowania gospodarze Franciszka Frąsja i Franciszka Kali. Z domu Frąsja już podczas pożaru wyniesiono 2 letniego synka, który jednak nazajutrz wskutek poparzenia zmarł. Szkoda zrządzona pożarem wynosi około 6.000 k. i nie była ubezpieczoną.

Zupa z surowego mięsa. Profesor Laborde, uczony paryski, miał wykład, którego treścią był jedynie opis zupy z surowego mięsa, przygotowania tej zupy i jej leczniczych właściwości. Według prof. Laborde zupa ta stanowi najlepsze lekarstwo na anemię i nerwowe choroby. Przygotowanie jej jest tak proste, że niemożemy powstrzymać się od podania tego przepisu. Bierze się kawał wołowiny (najlepiej krzyżówki i owiniwszy lewą ręką serwetą trzyma się mięso tak żeby całe prawie spoczywało na talerzu lub deseczce. W prawą rękę bierze się uó i skrabie się mięso bardzo cienko, tak, żeby z mięsa powstał rodzaj papki zupełnie miękkiej i soczystej. Następnie, rozrabia się tę papkę bulionem zimnym i łyżką lub kołatką porusza się ją tak długo aż zupełnie równo wymieszana zostanie. Jeśli się pokaza jeszcze pozostałe w mięsie nerwy i młaski, należy je wyrzucić. Późem ubija się trzepaczką tę mieszaninę, tak, jak, krem, dodaje się żółtko lub dwa i wstawia się do pieca, żeby trochę zupa się ogrzała — ale się nie gotuje. Podobno rezultaty są znakomite, a zwłaszcza u chorych pierświe znaczne polepszenie spostrzegać się daje.

Omentarz psów, kotów i innych zwierząt domowych. Towarzystwo anonimowe ementarzy psów, kotów i t. d. z kapitałem 350.000 franków zamieszcza w dziennikach francuskich ogłoszenie, które jako cariosum podajemy naszym czytelnikom. Pogrzebanie na owym ementarzu zwierzęcia, pochowanego w skizynce z płaką, noszącą jego imię i datę zdechnięcia, kosztuje od 5 franków do 500!!! Nagrobki mogą być postawione, tylko nie będą tolerowane napisy mogące przedzerzniać grobowce ludzkie. Również i wieńce z nieśmiertelników i innych kwiatów nie są dozwolone. Każda skrzyżka otwierana będzie przed włożeniem do grobu. To wszystko dzieje się niby pod pokrywką higieny a właściwie jest nowym wyzyskiem pieniężnym na schlabanie głupocie i słabościom ludzkim.

Stępanie panie przez jazdę na kole muskularnem. Pewna angielska lekarka dr. Arabella Kenealy odradza swoim jazdy na kole, twierdząc, że sport ten zbyt wydrabia mięśnie i odbiera im miękkość kształtów. Twierdzenie to, żeby w pierwszej chwili mogło się wydać uzasadnionem, odparł Eugeniusz Sandow, znany z nazwy i znakomity pracownik na polu piśmiennictwa sportowego w czasopiśmie *The daily Mail*. Sandow rozpoczął tem, iż stawia nam przed oczy ideał kobiecej piękności Venus z Milo. Ta Venus z Milo, a raczej jej model, nie nosiła, jak wiadomo, nigdy gorsetu; objętość jej w naturalnej wielkości wynosiłaby 62¹/₂ cm.; ona ma mięśnie, ona odbywała pilnie ćwiczenia fizyczne; greckie kobiety nie uprawiały wprawdzie jazdy na rowerze, ale za to bawiły się pilnie piłką. Już Homer opisuje często kobiece zabawy z piłką, a Plato w swojej „Republice“ zaleca kobietom uprawianie ćwiczeń fizycznych. W rzeczywistości posiada kobieta mięśnie tak samo dobrze, jak mężczyzna, tylko, że mięśnie jedne i drugie znaczuje się od siebie różnią; kobieta, powiada Sandow, nie jest słabszą od mężczyzny, ale znacznie od niego różną: kobiece mięśnie są podłużne i nie tężeją nigdy do tego stopnia, ażeby tworzyły znacznieszze wypukłości ostremi zarysowane liniami; mięśnie mężczyzny są natomiast krótkie, a w miarę ich wyrobienia tworzą charakterystyczne wypukłości w ostrych liniach.

Charakterystycznym jest dalej u kobiet, iż ich mięśnie mają zawsze pewien pokład tłuszczu, tak, że się nigdy wyraźnie na ciele nie uwydatniają; ta kanka tłuszczowa, która się u mężczyzny pokazuje tylko w latach młodzieńczych, pozostaje u kobiety stale mniej więcej do 50 roku życia i robi wszystkie linie jej ciała miękkimi i okrągłymi. Płonne są tedy obawy, aby ciało kobiety miało przez ćwiczenia fizyczne otrzymać ostre linie, przeciwnie w braku tych ćwiczeń traci jej ciało wogóle swoje linie i tworzy pewne nieforemne okrągłość. Na zarzut tedy, jakoby cyklistyka miała robić kobiety męsko-muskularnemi, należy odpowiedzieć, iż nawet najbardziej forsowne ćwiczenia fizyczne nie zdolają z długich mięśni kobiecych zrobić krótkie męskie, ani też usunąć z tych mięśni owcażający je pokład tłuszczu, gdyż rzeczy te są właściwością kobiecego organizmu.

Młody Sienkiewicz.

(Henryk Sienkiewicz. Pisma nieobjęte wydaniem zbiorowem. III. Humoreski z teki Worszyły. 1. Nikt nie jest prorokiem między swymi. 1. Dwie drogi. Warszawa. Nakład Stefana Dembego, 1901, str. 236).

Z końcem lat sześćdziesiątych, zasiadało na ławach Szkoły Głównej w Warszawie kilku studentów, którzy potem mieli wycisnąć swoje piętno na umysłowości polskiej końca XIX. wieku. Był między nimi Aleks. Głowacki (Boł. Prus), wówczas fanatyk matematyki, z zapalem studjujący elektrotechnikę i przygotowujący się do zawodu... inżyniera w fabrykach Lilpopa; był Julian Ochorowicz, przerabiający niemieckie i francuskie wykłady popularne z filozofii pozytywistycznej na jeszcze popularniejsze polskie; był Piotr Chmielowski, nepokażny, suchy, erudyta i badacz, Aleksander Świętochowski, namiętny fanatyk w języku i piórze, jak miecz ostrych, dyalektyk i szermierz, gotów przeciwników palić na stosach, był — był cały zastęp nie orłów — młodzi ówczesni pokładali ambicję w tem, aby nie być młodymi i nie latać po niebiosach — ale koło świetnych głów i pracowitych dłoni. Skupiali się mniej więcej wszyscy przy redakcyi *Przeglądu Tygodniowego*, skąd wypuszczali zatrute strzały na wszystko, co pachniało romantyzmem i wstecznictwem, co nie wierzyło w zbawienie świata przez filozofię pozytywną i pracę organiczną, co holdowało jakimkolwiek „przesądom” religijnym, rodowym, społecznym.

Między nimi był młody chłopak — o dystygnowanej — jak opowiada pamiętnikarz — fizygnomii, dużych, ciemnych, rozmarzonych i głębokich oczach, o wesole i nieco sarkastycznym usposobieniu. Lubił rozprawiać o swym rodzie i pokrewieństwie z Ciesiszewskimi. Inny opowiada, że „kolega Sienkiewicz” nie zwracał niczem na siebie uwagi, tylko erudyty, na punkcie... heraldyki. Po za tem był ubogi, jak tylko student warszawski nim być potrafi, zajmował się guwernerką, i w r. 1869 zaczął zarabiać piórem. Nie tworzyć, tylko zarabiać. Napisał w *Przeglądzie Tygodniowym* coś o teatrze, w *Tygodniku Ilustrowanym* rzecz o poezjach Mikolaja Sępa Sarzyńskiego, tłómaczył powieści francuskie, nareszcie postanowił przenieść swe „wesole i nieco sarkastyczne usposobienie” do powieściopisarstwa i napisał dla *Przeglądu Tygodniowego* „Humoreski z teki Worszyły”.

Minęło od tego czasu lat niespełna dziesięć. Autor „Humoresek” wrócił z Ameryki, „gdzie go zapędziła podobno tęsknota za głośną artystką” i przystępował właśnie do zbiorowego wydania swoich utworów. „Pisma Henryka Sienkiewicza” zaczęły wychodzić w r. 1881 u Gebethnera, ale „Humoreski z teki Worszyły” między niemi nie było. Czemu? Czy nie zadawała autora strona ich artystyczna? Czy z innych także powodów.

Przypatrzmy się bliżej młodocianym tym utworom.

„Prorokiem między swymi” nie jest Wilk Garbowiecki. Jest on z krwi i pochodzenia dobrym szlachcicem, ale urodzenia nie bardzo w sobie ceni a natomiast ceni mnóstwo innych przymiotów, które wcale nie są widziane w sferze „obywatelskiej”. Wilk Garbowiecki to wcielenie ideału pozytywisty, jak jest nim też Iwaszkiewicz z „Dwóch dróg”. Osiada Wilk na niedużym folwarczku i pragnie zaprowadzić ład, użyźnić glebę, wyciągnąć największe z niej korzyści: to „praca organiczna”; pragnie oddziaływać przykładem, zachęcić do naśladownictwa szlachty i włościan, u tych wywołać zmysł porządku,

wierności, dobrej gospodarki — to „praca u podstaw”; zakłada w miasteczku czytelnię, by odsunąć umysły od karcmarstwa, plotek, bezmyślności — to oczyszczanie atmosfery. A przede wszystkim działa swą indywidualnością: hartem, wolą, godnością — co od niego biją, męską dzielnością — która w połączeniu z świetną wymową francuską i angielską — rzuca mu na piersi pannę Lucy... tak jest, dystygnowaną pannę Lucy z Chłodnicy, córkę wysokiego dystygnowanego państwa Chłodnow. I gdy tak wszystko idzie jak najlepiej na tym najlepszym z światów, logika natury wywołuje katastrofę. Szlachta spogłądała na Wilka dawno już, jak na szkodnika publicznego, jak na bombę dynamitową, mającą rozsadzić ład i porządek społeczny, a jego stróżów na długo pozbawić wygodnej drzemki. Korespondencyą w jakimś dzienniku oburzył Wilk na siebie całe obywatelstwo.

„Poco było pisać ten artykuł? woła doń pan Chłodno z Chłodnicy. Ja sam cenię literaturę. W młodości pisywałem nawet wiersze i *parole d'honneur*, wcale nieźle. Ale chodzi o to, czem literatura być powinna? Owszem, gdyby podnosiła piękne strony obywatelstwa, gdybyśmy zakrywali wzajemnie nasze wady, uczyli innych, kogo mają uważać za czoło społeczeństwa... literatura taka przyniosłaby korzyść i czytającym i piszącemu. Między nami, wierz mi pan, jest wielu ludzi zarówno dobrze urodzonych jak i postępowych. Literatura powinna być ostrożna — czy nie prawda? Pomiń już, że niegodnie jest wykazywać błędy starszych... ale gdybyś pan nawet prawdę mówił, każdy się spyta, skąd masz prawo prawdę mówić!”

Święte słowa — złote słowa, i rzadko kiedy Sienkiewicz tak pisał „z duszy narodu” jak wówczas, wkładając panu Chłodno w usta ową perorę w imię „całego obywatelstwa”. Za słowami poszły czyny, godne owej „obywatelskiej” etyki. Wilk tuli rzucającą mu się w objęcia pannę Lucy i wymawia słowo: żona. Wtenczas odskakuje ona odeń — majestatyczna gniewem i oburzeniem. Ona — panna na Chłodnicy — żona takiego Wilka? A gdy ten żąda wytłómaczenia, otrzymuje odpowiedź:

— A czy ja co winna!... Już się tak nudziłam w Chłodnicy!...

Z tą strzałą w sercu Wilk idzie po drugą. Tak jest, „całe obywatelstwo” nie mogło dłużej ścierpieć takiej zakąty, takiego burzyciela spokoju i porządku publicznego — i przyszło do pojedynku. Imieniem „całego obywatelstwa” stanął pan Strączek, z zawodu pieczeniarski, *attaché* bogatych paniczów, ogrywający ich przy kartach. Wilk w pojedynku padł. Sekundanci stwierdzili, że... popełnił samobójstwo. Wszak przez całe życie zdradzał dziwny rozstrój umysłowy i maniactwo!.

Taką jest historia Wilka Garbowieckiego. Pogodniej kończy się druga: walka Jasia Złotopolskiego z Iwaszkiewiczem o piękną Fanię. Jaś Złotopolski jest młodym panem z panów, należy — jak przyjaciel joga w toaście mówi — do koni folblut, do baranów z rasy merynos, a przykład daje całemu obywatelstwu, jak się dźwigać z „ciężkich czasów”, ojcowiznę kolonizując, między Niemców; Iwaszkiewicz uosabia wszystkie cnoty wieku „pracy organicznej”, bo jest inżynierem i ruguje z fabryk robotników niemieckich. Wystarcza dla Jasia przejść się po państwie swego rywala, zobaczyć jak ujarzma siły natury, jakie poczynił wynalazki, by rozpiętane żywioły ująć w karby a zdrowie i życie robotników otoczyć opieką, aby panicz zapłonął szacunkiem dla pracy i szlachetności inżyniera i dobrowolnie ustąpił mu z pola.

Co obie te powiastki łączy — to bezwzględna i mordereza krytyka „całego obywatelstwa”. Młody Sienkiewicz podejmuje ją z śmiałością, na jaką dziś nie zdobyłby się żaden może pisarz. Jego szlachta widzi w tem tytuły do obywatelskiej chwaly, że idąc „za postępem” kupuje kocz... w Wiedniu, buldoga sprowadza z Wrocławia, wita się z każdym, trzyma ilustrację francuską. Gdy Wilk Garbowiecki zakłada dla małomiasteczkowej inteligencji czytelnię, woła szlachcice: „Dajcie im naukę, dajcie im wykształcenie, a ręczę, że zechcą stanąć zarówno z nami, zechcą być u nas, zechcą być przyjmowani, będą się uważać za równych nam. Przez Bóg żywy, zastanówcie się, gdzie to prowadził! Nie przewracajcie im w głowach: Gdzież społeczeństwo bez klas niższych i wyższych? Ja ostrzegam was; idziecie do zamętu...” Miodzi ludzie Sienkiewicza — to banda kretynów, będących zdania, że Bóg na to stworzył Niemców „żeby ratowali szlachtę polską”. Kwestyą życia jest dla nich sposób trzymania ręki przy powitanu, a najszcześliwsi są, gdy ciężar gospodarowania „na ziemi praocjów”, rzucają Niemcom, a siebie... w objęcia bogatych wychrzczanek.

Pisał krwawe nieraz satyry Lam, pisał Gomułki „Syna obywatelskiego”, pisał Prus „Lalkę” — żaden nie zadawał tylu cięć lekkich, prawie niewidzialnym ruchem dłoni, zupełnie a la Wolodyjowski, a równie śmiertelnych jak Sienkiewicz. Przedstawia chłopca, który kradnąc drzewo, upiera się, że tylko „wziona”, a to co innego niż kraść... ostatnie odnosi się tylko do pieniędzy. A co na te subtelne różnice etyczne duszpasterz gminy? W kazaniach piorunuje na... wolnomularzy, ciska z ambony na głowy śpiącym słuchaczom — Darwina!

A strona artystyczna? Ta młodemu autorowi, porwanemu ferworem ideowym, najmniej na sercu leży. Pisze lekko, z rozmyślną szarżą, stylem Marka Twaina, czuć w nim jednak niepospolitego obserwatora i zważęć dusz ludzkich, obok rysów karykaturalnych rzuci często zwrot, zdań kilka — np. przytoczone wyżej wyjątki — które otwierają nam na oścież dusze jednostek i nie tylko jednostek; często rzuci pejzaż (w liście Gaskowieckiego obraz Złotopola), pełen soczystych i żywych barw, a już w odmalowaniu nczuć młodosnych, w lekkich dreszczach i zmysłowych uniesieniach jego bohaterów i dziewic, czuć zupełnie późniejszego wirtuoza erotyzmu. Niepospolitem jest tu też opanowanie języka. Umie się zdobyć na zwięzłość i małowniczność, silnie przemawiającą do nas, niż najdłuższy, najgorętszy *speech*. Opowiedziawszy historię Wilka Garbowieckiego, kończy poprostu:

— „Wilka, jako samobójcę, pochowano po zamurym cmentarzym. Na grobie jego porósł bujnie piołun...”

I piołun ten długo w ustach czujemy. Ten cichy bohater idei długo stoi nam przed oczyma.

Niestety — zapomniiał rychło o tym piołunie Henryk Sienkiewicz. I nie prezentował go wdzięcznej publiczności w pismach zbiorowych z 1880 r., bo wtenczas kończył właśnie gloryfikację szlachciców, jako „niezlomnych” w opowiadaniu „Niewola tatarska”, obejmował redakcyę konserwatywnego *Słowa* i rozpoczynał epopeję szlachecką: „Ogniem i mieczem”.

A na grobie Wilka Grabowieckiego rośnie piołun... F.

KAPELUSZ KSIĘDZA

31

POWIEŚĆ W DWÓCH CZĘŚCIACH.

NAPISAŁ

EMILIO DE MARCHI.

(Tłómaczone z włoskiego).

(Ciąg dalszy).

Po tem odczytał kilka stron sławnego kaznodziei, ażeby przyzwyczaić się do brzmienia pięknie zaokrąglonych frazesów, a na koniec, po niespełna godzinnej pracy, ułożył następny list:

„Do monsignora Wikaryusza, opiekuna mego najwielebniejszego!

„Słodkie wspomnienie, które zachowuję o Waszej Wielebności i ojcowskiej dobroci, z którą Wasza Wielebność raczyłeś mnie ośmielać i zachęcać, daje mi odwagę zwrócić się do Niego w przypadku, w którym moje sumienie miota się, jak słaba łódka pomiędzy skałami na burzliwym morzu. Nie ma potrzeby zapewniać o wierności niżej podpisanego dla czystych zasad, wygłaszanych ze stolicy Piotrowej, ani dla ich widomych przedstawicieli, pomiędzy którymi bliższy jasnym światłem Najwyższy Pasterz, rządzący Partenopejańską metropolią, etc. etc.

W tym stylu szło dalej opowiadanie o kapeluszu, znalezionym w izdebce Salwatora, o zaszłej zamianie, o wątpliwościach sumienia i znakach nieba; potem prośba i zapytanie, czy w wysokiej kuryi nie wiedzają o jakim pracuie „który przez rozstrągnięcie, albo z jakiej innej przyczyny, zapomniiał albo zgubił swój kapelusz”.

We dwa lub trzy dni, monsignor wikaryusz odpowiedział w bardzo dowcipnym liście, że i jemu i jego kolegom zdarzyło się już nie raz w życiu stracić głowę, ale, że żaden nie przypomina sobie, żeby kiedykolwiek zgubił kapelusz. Kończył pochwałami dla skrupulatności don Antonia, którego ewangeliczna działalność nie uszła baczego oka Jego Eminencyi.

Don Antonio bardzo był zadowolony z tej pochwały, pochodzącej od tak wysokiej osobistości i czytał ten list dwa razy Marcinowi, który powiedział: „Widzę w tych słowach wielkie znaczenie, ojcze wielebny. Spodziewam się, że ten kapelusz będzie dla was początkiem wielkiego szczęścia”.

— Może chcecie powiedzieć, że wyniknie z tego dla mnie kapelusz kardynalski?

Wesoly i śmiejący się w dobroci swego serca, stary proboszcz wziął nożyce ogrodowe i zaczął strzydz wazki rąbek bukszpanu, otaczający kwatere, na której rosła jego sakata.

— Nie mówię kardynalski, ale są różne kapelusze. Monsignorowie, na przykład, mają rozetę błękitną koło środka.

— Nie żartujcie sobie; te oto hiacenty zaczerwieniłyby się ze wstydu. Ja mówię przeciwnie, że jesteśmy w tej samej niepewności, co dawniej.

I gdyby mnie nie wstrzymywało uszanowanie, to powiedziałbym, że, podług mnie, monsignor wikaryusz powinien był wyświecić wątpliwość, czy duchowuy ma prawo zatrzymać, jako swą zapłatę, rzecz, która nie jest mu w tym celu wyraźnie oddana.

— Skoro ta rzecz nie należy do nikogo, to jest rzeczą należącą do pana Boga, — zauważył Marcin. — Dodajcie do tego, że ja szukałem waszego starego kapelusza w willi i nie było go. Sio-

strzeniec Salwatora, który jest karczmarzem u Falda, przyszedł i zabrał kapelusz razem z innymi manatkami Salwatora we worku.

— Tak, że pomiędzy tymi dwoma kapeluszymi jestem, jak ów osioł z bajki, pomiędzy dwiema wiązkami siana...

— Oczywiście nie możecie iść w góry lub do miasteczka z gołą głową...

— Pewno że nie, a jutro mam pogrzeb w San Fedele i muszę iść w kapeluszu, bo słońce dopieka.

* * *

W ten zatem sposób don Antonio uspokoił swoje sumienie, co do noszenia „dyabelskiego kapelusza”. Na pogrzebie, gdzie było zgromadzonych wielu księży, wszyscy zauważyli lekkość i elegancję kapelusza, który łączył powagę duchowną z wdziękiem światowym.

— *Sacra mixta profanis*.

— Wiele was kosztuje, do Antonio, ten śliczny kapelusz?

— Rzadko w naszych górach widzimy takie piękności!

— Takie to kapelusze noszą monsignorowie z tumu, jak chodzą po ulicy del Toledo.

— Don Antonio dostał go zapewne od jakiej hrabiny, spowiadającej się u niego.

— Czy złote oliwki rosną w gajach Santafusca?

Don Antonio, zaczerwieniony i zmieszany, usiłował śmiać się, ale nie miał odwagi powiedzieć, że wziął ten kapelusz z izdebki umierającego parafianina.

(C. d. n.).

